

Andrzej Miś, Jacques Derrida

Derrida i dekonstrukcja

Sztuka i Filozofia 7, 287-289

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Miś

DERRIDA I DEKONSTRUKCJA

Jacques Derrida:

Pismo filozofii. Wybrał i przedmową
opatrzył Bogdan Banasiak. Inter Esse.
Kraków 1992, 253 s.

Jacques Derrida jest chyba najczęściej dziś cytowanym spośród żyjących filozofów. Niektórzy uważają go za odnowiciela filozoficznego myślenia, inni wręcz za hochsztaplera. U nas Derrida jest również czytany i komentowany, mamy też kilkanaście przekładów jego prac na język polski. *Pismo filozofii* (tytuł nadany przez polskiego wydawcę) jest jednak pierwszą w Polsce publikacją książkową francuskiego filozofa. Została ona skomponowana przez Bogdana Banasiaka, który jest też autorem wstępu pt. *Na tropach dekonstrukcji* oraz tłumaczem trzech tekstów — pozostałe przełożyli Krzysztof Matuszewski i Paweł Pieniążek.

Na tom składa się sześć esejów Derridy pochodzących z lat sześćdziesiątych. Obrazują więc one kształtowanie się metody dekonstrukcji, której Derrida był twórcą, choć w tym przypadku użycie tego słowa może być wątpliwe, nie dlatego, że chciałoby się ujmować zasług francuskiemu filozofowi, ile dlatego, że dekonstrukcja doprowadziła do zakwestionowania również pojęcia *twórcy* jako oznaczenia owego *centrum*, z którego płynie wszelki sens danego tekstu, jako *podmiotu*, który ów sens porządkuje oraz nadaje mu zwartość i tożsamość. Poza tym można by się zastanawiać, czy Derrida był rzeczywiście samotnym odkrywcą, czy koncepcja dekonstrukcji nie jest jednym z wielu pomysłów — choć być może najbardziej zaawansowanym czy wyrafinowanym — przedstawianych dziś przez wielu myślicieli. Podtrzymywałbym bowiem pogląd, że dekonstrukcja może być zasadnie uznana za jeden z przejawów czy składników zjawiska szerszego, czyli tzw. postmo-

dernizmu. Słusznie pisze Bogdan Banasiak, że takie ogólne formuły „raczej zacierają różnice między poszczególnymi orientacjami, a tym samym nie mogą stanowić wyznacznika specyfiki którejkolwiek z nich, także gramatologicznej dekonstrukcji” (s. 17). Jednak nie można przecież uniknąć ogólnych klasyfikacji, a jeśli się chce z nich zrezygnować, to polega to tylko na tym, że przestaje się używać ogólnych słów, ale milcząco przyjmuje ogólne podziały. Pytanie o to, czy istnieje coś takiego jak „postmodernizm” — w ramach którego można by usytuować koncepcję dekonstrukcji — przypomina dawne spory o istnienie egzystencjalizmu. Jak wiadomo, żaden z egzystencjalistów (poza Sartrem, który też zresztą miał zastrzeżenia) nawet nie chciał używać tej nazwy na określenie swoich poglądów, nie mówiąc już o tym, że skrupulatnie podkreślał swoją odrębność od innych nazywanych egzystencjalistami myślicieli. Czy jednak rzeczywiście nie istnieje pewne fundamentalne podobieństwo postawy czy też zgodność pierwotnej filozoficznej intuicji u Kierkegarda, Heideggera, Jaspersa, Sartre’a itd.? Spośród dzisiejszych postmodernistów tylko Richard Rorty wymienia innych myślicieli — między innymi właśnie Jacquesa Derridę — jako swoich współtowarzyszy w pisaniu, inni zaś odżegnują się raczej od jakiegokolwiek pokrewieństwa. Być może rzeczą filozofa jest widzieć i podkreślić *różnice* między sobą a swoimi konkurentami (w istocie rzeczy przykłady zgodnie ze sobą współpracujących „miłośników prawdy” są niezwykle rzadkie), lecz obowiązkiem historyka filozofii jest uchwytowanie i nazywanie *podobieństw*.

Skoro mowa o ogólnych terminach, to podnieśmy jeszcze jedną kwestię. Oto Bogdan Banasiak pisze, że trudno jest wyczerpująco wyłożyć i objaśnić dekonstrukcję — a jest to kłopot nie tylko Autora wstępu, ale i wszystkich czytelników — gdyż sam Derrida wprost nigdzie tego nie zrobił, z zasadniczych względów „ustawicznie sprzeciwiając się jednoznaczny kwalifikacjom dekonstrukcji jako metody, analizy, krytyki czy nauki, i podkreślając, że pojęcia te nie mogą być traktowane tak, jak rozumie je tradycja, że nie mogą być ujmowane bez koniecznego »przemieszczenia«” (s. 11). Jest w tym wyraźna sugestia, że dekonstrukcja to działanie, określona praktyka, rodzaj aktywności i że nie można mówić o jakimś Derridiańskim dekonstrukcjonizmie, gdyż sugerowałoby to istnienie pewnego systemu myśli dekonstrukcjonistycznych (dla Autora „dekonstrukcjonizm” to tylko nurt, któ-

ry „znajdując zasadnicze inspiracje w pracach francuskiego filozofa, ukształtowany został przez literaturoznawców amerykańskich” — s. 14). Zdaje się, że występuje tu analogia do Nietzschego (skądinąd najbardziej poważanego przez Derridę filozofa), który cały swój filozoficzny impet wyładowywał w krytyce, ale przecież prowadzonej w imię pewnych pozytywnych wyobrażeń, tzn. głównie wizji „nadcztowieka”. Czy w przypadku Derridy jest podobnie? Czy dekonstrukcja (tzn. praktyka dekonstruowania) wypływa z jakichś filozoficznych założeń, które dałoby się zrekonstruować i wyłożyć w pojęciowym języku, nazywając tę całość właśnie „dekonstrukcjonizmem”? Przypomina mi się fragment wywiadu, jaki Christian Delacampagne przeprowadził kiedyś z Derridą dla „Le Monde”. Derrida powiedział tam między innymi: „Dekonstrukcja jako taka nie redukuje się ani do metody (sprowadzania do czegoś prostszego) ani do analizy; przekracza ona decyzję krytyki a nawet samą ideę krytyki. To dlatego nie jest ona czymś negatywnym, choć często, mimo tylu zastrzeżeń, tak właśnie ją interpretowano. Według mnie towarzyszy jej zawsze jakieś pozytywne dążenie, powiedziałbym nawet, że nigdy nie odbywa się bez miłości...”.

Wstęp Banasiaka jest dobrą okazją do wielu jeszcze przemyśleń. Ma też dużą wartość informacyjną: dowiadujemy się o etapach rozwojowych myśli Derridy, o jej recepcji i jej związkach z innymi koncepcjami filozoficznymi. Dobrze też, że na końcu tomu umieszczono spis prac Derridy, najważniejszych komentarzy do jego koncepcji, a także polskich przekładów i polskich prac o dekonstrukcji.

Teksty Derridy — *gęste od znaczeń* i często bazujące na grach słownych — zostały bardzo dobrze przetłumaczone. Stały się w ten sposób dostępne większej liczbie czytelników. Czy staną się oni wszyscy zwolennikami dekonstrukcji? Zapewne nie, Derridę warto jednak czytać, gdyż prezentuje on wyostrzoną samoświadomość filozoficzną i wskazuje na problemy, które każdy współczesny filozof powinien przemyśleć.